Rok XXIV. We Lwowie, dnia 3. sierpnia 1917. Nr. 31.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 13·— K.
półroczna . 7·— „
kwartalna . 3·50 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

TREŚĆ: O pielęgnowaniu nauki św. Tomasza. — Najnowsi przedstawiciele sceptycyzmu w filozofii niemieckiej (Dok.). — Moraliści o zupełnej abstynencyi od alkoholu (Dok.). — Ulica ormiańska w Zamościu. — Kronika kościelna. — Bibliografia. — Korespondencya z Moraw. — Wiadomości dyecezyalne. — Ogłoszenia.

O pielęgnowaniu nauki św. Tomasza.

(Z okazyi Listu O. Włodzimierza Ledóchowskiego, generała Jezuitów [1]).

Sławna encyklika Leona XIII. *Aeterni Patris*, ogłoszona 4. sierpnia 1879 r., dodała przedziwnej mocy scholastyce wogóle, a tomizmowi w szczególności. Usiłowania Taparellego, Buzzettego, Liberatorego, Sanseverina, Kleutgena, Plassmanna, Stöckla i wielu innych, którzy między latami 1825 a 1860 przypomnieli światu głęboką filozofię średniowiecza i uznali ją za jedyną ostoję wśród kłócących się wzajem systemów nowożytnych, doczekały się najwyższej aprobaty. Od tego czasu rozpoczął się we wszystkich szkołach katolickich wspaniały rozkwit tomizmu, albo raczej neotomizmu, trzymającego się mądrej zasady: „*Vetera novis augere*“.

W ślady Leona XIII. wstąpił jego następca Pius X. najpierw w encyklice *Pascendi dominici gregis...* (w r. 1907), skierowanej przeciw zakusom t. zw. Modernizmu, potem w liście *Sacrorum antistitum* (z dnia 1. sierpnia 1910 r.) do wszystkich biskupów i przełożonych zakonnych, wreszcie w Motu proprio *Doctoris Angelici* (z dnia 29. czerwca 1914 r.), wydanem dla Włoch i sąsiadujących z niemi wysp. W tem ostatniem piśmie polecił Papież, aby w szkołach katolickich trzymano się ściśle „zasad i ważniejszych twierdzeń“ *(„principia et maiora pronuntiata“)* Tomasza z Akwinu. Ponieważ jednak nasuwały się wątpliwości, czy do tej kategoryi należy zaliczyć tę lub ową naukę Doktora Anielskiego, przeto niektórzy profesorowie rozmaitych zakładów naukowych, zebrawszy pewne tezy z dziedziny przedewszystkiem metafizycznej, przedstawili je Kongregacyi Studyów z zapytaniem, czy tezy te, uważane przez nich za „zasady i ważniejsze twierdzenia“ św. Tomasza, zasługują rzeczywiście na powyższe miano. Kongregacya, rozważywszy sprawę, odpowiedziała (d. 27. lipca 1914 r.) na pytanie — po porozumieniu się z Ojcem św. i z jego rozkazu — twierdząco.

Tezy, o których mowa, ogłosiła Kongregacya Studyów w „Aktach Stolicy Apostolskiej“ z dnia 3. sierpnia 1914 r. Nie wszystkie jednak tezy, których jest 24, mają — o czem się każdy łatwo może przekonać — jednakową wagę. Większość ich posiada niezawodnie zdaniem wszystkich tomistów znaczenie zasadnicze. Atoli nie każdy tomista powie to n. p. o tych tezach części trzeciej i piątej, które (według mnie całkiem słusznie) uczą, że w bytach stworzonych istota i istnienie różnią się rzeczowo, albo o tezie jedenastej, według której *quantitate signata materia principium est individuationis, id est, numericae distinctionis*“, albo — że jeszcze jeden przytoczę przykład — o tezie dwunastej, która twierdzi, iż ciało nie może w żaden sposób znajdować się *circumscriptive* na kilku miejscach.

Łatwo z tego zrozumieć, że wspomniana odpowiedź Kongregacyi Studyów wywołała u wielu tomistów pewne zakłopotanie. Z jednej strony Kongregacya ogłasza, że przedstawione jej tezy należą do „zasad i ważniejszych twierdzeń“ Tomasza, których każe się trzymać Stolica Apostolska, z drugiej strony faktem jest, iż między temi tezami są także takie, które nie przemawiają do przekonania wszystkich zwolenników tomizmu. Zakłopotanie to powstało także niezawodnie u wielu tomistów, należących do Towarzystwa Jezusowego. To też XXVI. Kongregacya Generalna tegoż Towarzystwa miała wydać pewne polecenia, dotyczące studyum św. Tomasza. Gdy jednak z powodu wybuchu wojny zebranie musiało być przerwane, powierzono generałowi napisanie Listu do całego Zgromadzenia „*de doctrina s. Thomae magis magisque in Societate fovenda*“.

List O. Ledóchowskiego rozpada się na cztery części: pierwsza podnosi wyjątkowe zalety tomizmu; druga przy-

[1]) Epistola A. R. P. Wlodimiri Ledóchowski, Praepositi Generalis Societatis Jesu, De doctrina s. Thomae magis magisque in Societate fovenda, Curiae Rhaetorum 1917. Stronic 59.

pomina najważniejsze przepisy Kościoła i Towarzystwa o studyum Doktora Anielskiego; trzecia wskazuje dokładniej, w czem należy za nim iść; wreszcie czwarta podaje sposób, w jaki trzeba z jego nauki korzystać. W tem miejscu zajmiemy się tylko dwiema ostatniemi częściami.

Nie wolno nam — mówi do swoich O. Ledóchowski (str. 34) — odstępować od głównych zasad św. Tomasza, będących fundamentem filozofii scholastycznej. Do takich zasad należą n. p. te, „które się odnoszą do początku naszego poznania, do właściwej natury prawdy, polegającej na zgodności rozumu i rzeczy, do stanu pewności nie tylko możliwego, lecz istniejącego rzeczywiście i do nieomylnego kryteryum, umożliwiającego rozróżnianie i nabycie pewności. Dalej (po należytem uzasadnieniu logicznej i psychologicznej istoty naszego poznania) należą tu zasady, stwierdzające, że natury rzeczy, wchodzących w skład tego świata widzialnego, są skończone, niekonieczne, zmienne, a tem samem stworzone przez Byt nieskończony, konieczny, niezmienny i wieczny, tudzież nieskończenie od nich różny. Tutaj też należą zasady, które rozróżniają dokładnie rozmaite natury rzeczy, zwłaszcza ludzką, przewyższającą bardzo inne, bo obdarzoną duszą rozumną, duchową, nieśmiertelną i wyposażoną w wolność woli, a więc zdolną do wyboru między dobrem a złem; z tego zaś powstaje porządek moralny czynności ludzkich, podstawa praw i obowiązków".

Te i inne „koniecznie czyli wewnętrznie z niemi związane tezy" mają wszyscy — pisze dalej O. generał, powołując się na pewne kryterya, wskazane przez Leona XIII. i Piusa X. — uważać za główne zasady *(principia fundamentalia)* św. Tomasza, które zawsze należy mieć przed oczyma; natomiast nie mogą być uważane za zasadnicze zdania, co do których spierają się jego pierwszorzędni komentatorowie i najwierniejsi uczniowie (str. 35).

„Lecz nie dość tego. Synom bowiem Towarzystwa— tak nakazuje nasza reguła — nawet w drugorzędnych zagadnieniach wolno odstępować od jasnego i pewnego zdania św. Tomasza tylko z bardzo ważnych powodów i bardzo rzadko (tamże)... Nadto abyśmy byli wiernymi uczniami naszego Mistrza i szli za myślą, jasno wyrażoną w jego dziełach, powinniśmy dobrze rozróżniać między zagadnieniami, o których szczegółowo rozprawiał lub które uzasadniał dowodami pewnymi, a zagadnieniami, których dotykał tylko powierzchownie, albo które popierał jedynie dowodami prawdopodobnymi (str. 36)... Wreszcie w zagadnieniach, w których zdanie Doktora Anielskiego jest wątpliwe lub których on wcale nie poruszał, mamy swobodę" (str. 37).

Z tego widać — ciągnie dalej O. Ledóchowski — jak należy się trzymać wspomnianych wyżej XXIV tez, zatwierdzonych przez Kongregacyę Studyów.

„A mianowicie najpierw — jak się okazuje z tej odpowiedzi — według św. Kongregacyi tezy owe wyrażają wprawdzie w pojedynczych zagadnieniach naukę św. Tomasza, ale nie tak, aby wogóle musiało się powiedzieć, że nie trzyma się Doktora Anielskiego, kto sądzi, iż wymienionych tez nie trzeba bronić koniecznie. Z tego jasno wynika, że całkiem czyni się zadość przepisowi Piusa X., choć się nie obstaje przy wszystkich XXIV tezach, byleby się je stawiało jako bezpieczne wskazówki (*tutae normae directivae*). Z jaką zaś mądrością św. Kongregacya wstrzymała się od narzucania owych tez, okazuje się choćby z tego, że także najuczeńsi i najwierniejsi komentatorowie św. Tomasza albo nie idą za tezami, zwłaszcza temi, które dotyczą rzeczowej różnicy między istotą a istnieniem, albo je pomijają, albo nie przywiązują do nich wielkiej wagi" (str. 38).

Czy jednak posłuszeństwo dla Stolicy Apostolskiej nie nakazuje uznania tez wspomnianych? Nie — odpowiada nasz autor. „Owszem, Ojciec św. Benedykt XV, jak Jego poprzednicy, był łaskaw otwarcie nam oświadczyć, że wprawdzie chce, abyśmy szli za nauką św. Tomasza, ale nie chce w żaden sposób, żeby wolność przekonań była krępowana także w tych rzeczach i zagadnieniach, o które spierają się katolicy i o które można się spierać; tu należałby n. p. spór o różnicę między istotą a istnieniem i inne podobne rzeczy, które się w żaden sposób nie zawierają w składzie wiary" (str. 39). Oświadczenie takie złożył Benedykt XV. dwa razy: raz ustnie na audyencyi, udzielonej generałowi i asystentom dnia 17. lutego 1915 r.; drugi raz pismem z 9. marca tegoż roku

Wreszcie zauważa O. Ledóchowski, że powyższe oświadczenie obecnego Papieża nie sprzeciwia się deklaracyi Kongregacyi Studyów, wydanej za rządów Piusa X. „Skoro bowiem Kongregacya nie chciała narzucić owych tez jako takich, których koniecznie należy się trzymać lecz tylko chciała postawić je jako bezpieczne wskaźniki, przeto nie zaprzeczyła wcale, żeby także przeciwne tezy nie mogły być nazwane bezpiecznemi; zaczem wolno tym, którzy idą za nauką św. Tomasza, bronić pewnych tez przeciwnych, byleby to się zawsze działo dla racyi rzeczywiście prawdopodobnych i nader ważnych. Bo łatwo może się zdarzyć w zagadnieniach spornych, zwłaszcza spekulatywnych, iż oba zdania są bezpieczne i równie prawdopodobne" (str. 40 i n.).

Kto pozna Tomasza — tak rozpoczyna O. Ledóchowski czwartą część Listu — musi go pokochać. Lecz aby poznanie sprawiło taki skutek, należy się z Doktorem Anielskim zetknąć bezpośrednio. Stąd profesorowie powinni nietylko zapoznać uczniów z jego życiem, lecz także ułatwić im lekturę jego dzieł. „Niech też sami idą wiernie za św. Tomaszem jako za wodzem, który filozofię Arystotelesa... oczyścił i uczynił chrześcijańską. To też wskazaną jest rzeczą, po każdej tezie albo po każdym traktacie stawiać przed oczy uczniów i objaśniać te miejsca z jego dzieł, zwłaszcza z Sumy teologicznej, które się odnoszą do tej samej materyi" (str. 47 i n.).

Nadto poleca O. generał, aby na przyszłość we wszystkich jezuickich szkołach teologicznych na kursie wyższym przestrzegano sumiennie tego, co Kongregacya Studyów zgodnie z Motu proprio *Doctoris Angelici* w odpowiedzi z dnia 7. marca 1916 przepisała dla Włoch z sąsiednich wysp: „Suma teologiczna św. Tomasza ma służyć jako tekst wykładów co do scholastycznej części zagadnień, tj. tak, że razem z innym tekstem, który wskazuje porządek logiczny zagadnień i zawiera część pozytywną, należy co do części scholastycznej mieć w rękach i wyjaśniać Sumę teologiczną". Ta druga książka, opatrzona aprobatą generała, będzie nadto mieściła w sobie wiele dodatków, czyli wiele kwestyi nowych, których Tomasz nie poruszał.

Oto najgłówniejsze myśli Listu, nacechowanego wielkim taktem, pełnego mądrych uwag, trzymającego się złotej drogi środkowej! Towarzystwo Jezusowe będzie niezawodnie zań wdzięczne swemu generałowi.

Lecz List posiada pod wielu względami znaczenie powszechne, tem bardziej, że opiera się na powadze Ojca św., który go przed ogłoszeniem łaskawie przeczytał i jak widać z Jego pisma do autora, umieszczonego przed Listem, zatwierdził. Mówiąc zaś o powszechnem znaczeniu Listu, mam przedewszystkiem na myśli owe wyjęte z nauki św. Tomasza dwadzieścia cztery tezy, które według orzeczenia Kongregacyi Studyów zawierają ważniejsze jego twierdzenia. Dziś dzięki O. Ledóchowskiemu wiemy na pewno (dotąd domyślaliśmy się tylko), że wspomniane tezy są wprawdzie *tutae normae directivae*, ale nie wiążą nas w ten sposób, iżby od żadnej z nich nie wolno było odstąpić. Jak więc dawniej, tak i obecnie można być tomistą, choć się nie uznaje np. rzeczowej różnicy między istotą a istnieniem.

Nadto List O. Ledóchowskiego może być zachętą, by polecenie Piusa X. i Kongregacyi Studyów, dotyczące używania Sumy teologicznej św. Tomasza jako tekstu wykładów przy zagadnieniach scholastycznych, było wykonane także w naszych uniwersytetach i seminaryach duchownych. Chociaż polecenie powyższe dano *pro Italia et insulis adiacentibus*, jednak generał Jezuitów kazał się do niego stosować na kursie wyższym wszystkich szkół Towarzystwa; do ogłoszenia tego rozkazu wystarczyło oświadczenie Ojca św., „że mu to będzie bardzo miłe". U nas możnaby używać Sumy jako tekstu wykładów na niektórych osobno na to wybranych godzinach lub na kursie dogmatyki spekulatywnej, zaprowadzonym od lat kilku na wydziałach teologicznych. *X. Wais.*

Najnowsi przedstawiciele sceptycyzmu

w filozofii niemieckiej.

(Dokończenie).

Ale to można powiedzieć ogólnie o sceptycyzmie, że wątpiąc o wszystkiem, przechyla się on przecież mniej lub więcej wyraźnie na stronę materyalistów i innych przeciwników teizmu, jak gdyby ci mieli jakieś przekonywające go dowody. Tak n. p. Aloizy Riehl wypowiada zdanie (l. c. str. 159 nn.), że materya nie jest „żadną rzeczą", że wyrazy „ciało" i „dusza" oznaczają tylko nasze wyobrażenia, a przecież pokazuje się w dalszym ciągu, że według niego zjawiska duchowe musiały mieć swój początek w siłach ustroju cielesnego: „Jak one powstały z tego, co leży na dnie zewnętrznego mechanizmu rzeczy, nie wiemy; — że musiały powstać, wnosimy z pewnością z tego, że są przywiązane do pewnych narządów, z których wytworzeniem idzie w parze ich własny rozwój" (str. 177). A więc o wszystkiem można wątpić, tylko nie o tem, że żadnej duszy różnej od ciała niema i że świadomość nasza ma w niem swoje źródło! Ale czy to zgadza się z twierdzeniem, że nic nie znamy oprócz swoich wyobrażeń? Z tego, że wyobrażenia zmysłów i mózgu są w świadomości naszej skojarzone z objawami życia duchowego, nie możemy jeszcze wnosić, że te objawy powstały z materyi zorganizowanej — owszem, przeciw temu wnioskowi przemawiają racye bardzo poważne: zjawiska duchowe różnią się pod każdym względem od materyalnych; nie mają one żadnych rozmiarów, nie dadzą się sprowadzić do ruchu; kiedy np. odczuwamy ból, wywołany przez uderzenie, powstaje zjawisko duchowe całkiem różne od wszystkiego, co spostrzegamy w świecie materyalnym, od śladów, które uderzenie zostawia po sobie. Nikt oprócz nas samych nie może bezpośrednio poznać, co dzieje się w naszej duszy; inni ludzie mogą tylko dowiedzieć się od nas o tem, albo domyślać się z pewnych oznak, że w usposobieniu naszem zaszła jakaś zmiana. Najdokładniejsze zbadanie wszystkich przebiegów fizyologicznych w ciele ludzkiem i wszystkich zmian, zachodzących w mózgu, nie powiedziałoby nam nic o stanach duchowych. Materya składa się z części, świadomość zaś jest czemś jednolitem i jednoczącem: w każdem wyobrażeniu łączy ona, ujmuje w jedność różne wrażenia, plamy barwne, linie, światła i cienie; — w pojęciu łączy znamiona wspólne wszystkim jednostkom pewnego rodzaju, w sądzie pojęcia, we wniosku sądy itd.

Nie zgadza się zatem wcale z zasadami logiki przypuszczenie materyalistów i innych monistów, że świadomość może albo i musi być wytworem sił, działających w naszym ustroju cielesnym i że nie istnieją żadne substancye duchowe [1]).

Do stanowczych przeciwników pojęcia substancyi należy także zwolennik Avenariusa Józef Petzoldt („Einführung in die Philosophie der reinen Erfahrung", Leipzig 1899 i 1904, 2 tomy; — „Das Weltproblem von positivistischem Standpunkte aus" 1906). Pojęcie to ma sprzeciwiać się doświadczeniu i logice, a ma zawdzięczać swoje istnienie tylko swojej wielkiej niejasności. Ma ono być źródłem najdonioślejszych błędów w dziejach filozofii: ono spowodowało, że rozróżnia się poznanie zmysłowe i duchowe, ciała i dusze, że myśliciele gubią się w różnorakiej spekulacyi metafizycznej. Warto jednak z tem, co Petzoldt mówi o niejasności pojęcia substancyi, zestawić jego własne określenie tego, co zawiera nasza świadomość, a co on nazywa „das zuletzt Gegebene": „Nie jest to ani zjawisko, ani rzecz sama w sobie, nie jest dane ani zmysłowości, ani rozumowi, nie jest ani świadomością ani treścią świadomości, ani świadome, ani nieświadome, ani wewnętrzne ani zewnętrzne, ani materyalne ani niemateryalne, ani fizyczne ani duchowe, ani materyą ani duchem" [2]). Są to słowa, w których trudno dopatrzyć się jakiegoś sensu, kiedy przeciwnie definicya substancyi: „substantia est id, quod substat accidentibus" — jest dla każdego zrozumiałą.

Jakkolwiek zresztą różnią się ci myśliciele pomiędzy sobą w niejednym punkcie, — na to zgadzają się wszyscy, że Kant wykazał jak na dłoni, iż umysł nasz poznaje tylko własne wyobrażenia i pojęcia, że zaś rzeczywistość,

[1]) Por. wyborną rozprawę X. Dra Waisa p. n. „Jaźń psychiczna", zamieszczoną w Miesięczniku Kat. i Wych. w r. 1913 (str. 257, 337, 417, 481, 533) i 1914 (str. 12). (*Dop. aut.*)

[2]) „Einführung" etc. II, 305, cyt. przez Klimkego l. c. str. 503.

po za nim istniejąca, pozostaje dla niego zawsze zakryta. Windelband[1]) n. p. jest przekonany, że Kant jest największym ze wszystkich filozofów, chociaż mu słusznie zarzucają rażące sprzeczności. Przypuszczenie jednak Kanta i jego zwolenników nie może się ostać wobec zarzutów następujących:

Prawdą jest niewątpliwą, że według starej maksymy: „quidquid recipitur, per modum recipientis recipitur" — sposób poznawania zależy zawsze od właściwości poznającego podmiotu i że nie poznajemy otaczającego nas świata inaczej jak tylko za pośrednictwem wrażeń i wyobrażeń. Ale stąd nie wynika, że nic nie możemy poznać oprócz swoich wyobrażeń i myśli. Spostrzegając jakiś przedmiot albo dotykając się go palcami, słysząc śpiew lub muzykę, jesteśmy pewni, że nie są to tylko zjawiska, powstające w naszej duszy, ale otrzymujemy wrażenia, wywołane przez podniety zewnętrzne, które musimy przypisać pewnym rzeczom lub ludziom. To przekonanie podzielają i sami obrońcy subjektywizmu i fenomenolizmu, chociaż przez to wpadają w sprzeczność z własnemi teoryami; żaden z nich nie wątpi, kiedy n. p. weźmie w rękę laskę, albo gdy go ktoś uderzy, że doznał wrażenia od przedmiotu, który istnieje rzeczywiście po za jego świadomością. Wszyscy też rozróżniamy dobrze w stanie normalnym wyobrażenia, które zawdzięczamy spostrzeżeniom, od tworów własnej fantazyi. Mnóstwo wyobrażeń nasuwa się nam ciągle z nieodpartą koniecznością, która wywołuje pewność, że mamy przed sobą rzeczy albo ustroje ludzkie, zwierzęce, roślinne i że poznajemy stosunki, jakie zachodzą między temi rzeczami. Są to stosunki po części stałe, po części zaś ulegające zmianom, które następują według niezmiennych praw przyrody. Są wyobrażenia, które możemy według swojego upodobania zmieniać i łączyć z innemi: możemy n. p. w lecie wystawić sobie, że ogród nasz pokryty jest śniegiem; — są inne, powiązane ze sobą w sposób całkiem od woli naszej niezawisły i powstające w warunkach, którym musimy się poddać: chcąc ujrzeć krajobraz zimowy, musimy czekać na tę porę roku, albo udać się w okolice, gdzie także w innych porach panuje zima. To wszystko nie dałoby się wytłumaczyć, gdybyśmy przypuścili, że wrażenia nasze i powstające z nich wyobrażenia nie mówią nam nic o żadnych rzeczach, nie umożliwiają nam poznania świata zewnętrznego, ale są tylko zjawiskami naszej świadomości. Nietrudno to wykazać i na przykładach Macha, powyżej przytoczonych: przyjaciel mój może zmieniać swoje ubranie albo wyraz twarzy pod wpływem różnych wzruszeń, ale rysy jego, budowa ciała i inne jego właściwości pozostają te same, dopóki żyje, bo ciało jego ma byt substancyalny, który jest czemś bardzo różnem od zmieniających się przypadłości.

Na tych kilku uwagach poprzestajemy, odsyłając czcig. Czytelników, którzy chcieliby zapoznać się bliżej z poglądami najnowszych popleczników sceptycyzmu, do dzieł przytoczonych i wskazanej tam literatury. *X. P.*

---

[1]) „Gesch. der neueren Philosophie" etc. wyd. 3-e Lipsk 1904 t. II. str. 2; por. str. 91 i inne.

Moraliści o zupełnej abstynencyi od alkoholu.

(Dokończenie).

Alkoholizm miał bez wątpienia zawsze wielu zwolenników i były czasy, w których może jeszcze więcej, szerzył spustoszenia niż dzisiaj, a Kościół zwalczał go zawsze, nakazywał wstrzemięźliwość i wzywał do używania środków, których dostarcza religia w tej walce, ale rzadziej stosunkowo doradzał abstynencyę zupełną. To powinniby uwzględniać abstynenci katolicy, zamiast powtarzać argumenty — wcale nie przekonywające — protestantów.

W dalszym ciągu dodaje O. Prümmer jeszcze kilka uwag do wywodów O. Lehmkubla, zbijając między innemi twierdzenie, że sok winny, który nie przeszedł fermentacyi, jest nie tylko ważną, ale i dozwoloną materyą konsekracyi. Mylą się ci, którzy uważają abstynencyę zupełną za powszechny obowiązek moralny. Można do niej zobowiązywać jedynie tych, którzy popadli w alkoholizm chroniczny i nie mogą być inaczej wyleczeni. Abstynencya ma niewątpliwie strony bardzo dobre, jeżeli jest należycie pojęta i wykonywana; ona uczy panować nad sobą, czyni zadość za winy własne i cudze, daje innym dobry przykład; ale ten przykład nie ma zmierzać do tego, żeby pomnożyć jak najwięcej szeregi abstynentów, tylko do pozyskania wielu zwolenników wstrzemięźliwości, która powinna być ideałem wszystkich. Niech hasłem naszem będzie nie walka z alkoholem, który tak dobre usługi wyświadcza ludzkości, lecz z nadużywaniem alkoholu, z alkoholizmem, z pijaństwem, a podstawa tej walki musi być wyznaniowa, religijna, bo inaczej nie doprowadzi ona nigdy do zupełnego zwycięstwa. Katolicy nie potrzebują w tej walce pomocy innowierców. Kończąc, proponuje o Prümmer taką dewizę: „Abstynentem zupełnym, kto chce i może! Wstrzemięźliwym każdy! A wszyscy razem przeciw alkoholizmowi"!

Na zdanie obu tych teologów pisze się w dopisku swoim i redakcya kwartalnika, wyrażając zarazem życzenie, żeby abstynencya zupełna krzewiła się coraz więcej w coraz szerszych kołach (str. 335—336).

I my sądzimy, że nawoływanie do abstynencyi zupełnej nie prowadzi do celu. Największa bowiem część ludzi nie da się nakłonić do wyrzeczenia się raz na zawsze wszelkich napojów, zawierających alkohol. Dobrze jest powstrzymywać się od używania codziennego trunków, a zwłaszcza kapłanów należy przestrzegać przed regularnem uczęszczaniem do gospód i piwiarń, bo to i czasu dużo zabiera i nie podnosi ich powagi w oczach ludu, ale przesadne jest niewątpliwie twierdzenie, że żaden z nas nie powinien pozwolić sobie nigdy na kieliszek wina lub szklankę piwa. W pewnych okolicznościach może się wydać każdemu (kto nie ma wstrętu do wszelkiego alkoholu) powstrzymanie się od napoju umartwieniem zbyt wielkiem a nie pożytecznem: po długim n. p. marszu w skwarze letnim, na wycieczkach górskich, w restauracyach, w których podróżny jest zmuszony posilić znużone ciało, a w których podają mu potrawy tak przyrządzone, że je trudno przełknąć, jeżeli nie popija się wina lub piwa. Nieraz trudno jest dostać dobrej i zdro-

wej wody, aby ugasić pragnienie; — nieraz też na stan zdrowia i usposobienie umysłu wpływa dobrze umiarkowane użycie napoju. To też wiemy o wielu Świętych i ludziach świątobliwych, że zachęcali do tego nawet zakonników. Tak n. p. czytamy o św. Dominiku, że kazał braciom swoim pokrzepić się winem, którem ich Bóg obdarzył w sposób cudowny przez Aniołów[1]). Poszli tu oni za przykładem samego Zbawiciela.

Nie można się więc dziwić, że nawet ludziom bardzo religijnym nie przemawiają do przekonania hasła abstynentów, a tem mniej znajdą one posłuchu w szerokich masach. Kto za wiele żąda, nie otrzymuje nic. Inne zaś widoki powodzenia może mieć rozumna i gorliwa propaganda wstrzemięźliwości, — poparta przez władze i ustawodawstwo. I tak uczy doświadczenie, że dobrze prowadzone bractwa przyczyniają się bardzo do podniesienia moralności w parafii i do zmniejszenia pijaństwa:

„Znam parafię" — pisze w G. K. (str. 190 z r. 1916) jeden z księży proboszczów, „gdzie lud był w rzeczach wiary ciemny, pijacki, gdzie w powszedni dzień, zwłaszcza w miesiące letnie, nie było na Mszy św. prawie nikogo prócz służby kościelnej, gdzie do spowiedzi chodzono tylko w Adwencie i na Wielkanoc. Były bractwa (wszystkiego dwa), ale nie dawały znaku życia. Gdy jednak przyszedł nowy proboszcz i bractwa ożywił, a nadto inne jeszcze... założył, zmieniło się w parafii wszystko na lepsze nie do poznania. — W kościele zawsze dość stosunkowo dużo ludzi, nawet w dni powszednie, do spowiedzi codzień po kilka lub kilkanaście osób, dzieci nieślubnych prawie niema... szacunek dla księży w parafii wzrósł, a pijaństwo do połowy zmalało" itd.

Wiemy też, ile zdziałać mogą zwyczajne środki duszpasterskie, a w szczególności zachęcanie do częstej spowiedzi i Komunii św.[2]), dobre kazania, nauki misyjne, odwiedzanie parafian w ich domach itd.

Nadto trzeba żądać koniecznie od władz i sejmów użycia wszelkich środków, które mogą doprowadzić do uwolnienia kraju od plagi alkoholizmu. Jednym z takich środków najskuteczniejszych jest t. zw. „opcya lokalna", która na tem polega, że wszyscy pełnoletni mieszkańcy wioski, kobiety i mężczyźni głosują, czy ma być karczma z trunkami w ich wiosce, czy nie; decyduje zaś prosta większość głosów; jeżeli ta oświadczy się przeciw karczmie, nie wolno we wsi sprzedawać żadnych napojów gorących. Środek ten jest już wypróbowany w Szwecyi, Norwegii, Anglii, Finlandyi, w Ameryce północnej[1]).

X. A. P.

[1]) A. Dr. Drane „Der hl. Dominicus und die Anfänge seines Ordens" (przekład niem. Düsseldorf 1890 str. 135 n. p. cyt. O. Ch. Pesch S. J. w książce p. n. „Die heil. Schutzengel", Freiburg i Br. 1917 str. 143).

[2]) W tej sprawie zamieścił O. Springer T. J., prof. teol. w Sarajewie, w Theol. prakt. Quartalschrift (zesz. II. z r. b. str. 275 nn.). artykuł godny uwagi p. n. „Die Andachtsbeicht und die neue Kommunionpraxis". Uznając pożyteczność t. zw. spowiedzi „dewocyjnej", radzi ją przecież autor ograniczyć tam, gdzie za wiele penitentów i dzieci szkolnych przystępuje często do konfesyonału, a liczba księży jest za mała — i pouczać wiernych, że mogą komunikować się często bez spowiedzi, jeżeli nie mają na sumieniu grzechów ciężkich. Spowiedź dewocyjna nie powinna przeszkadzać częstej Komunii. Tej zasady trzymała się starożytność chrześcijańska. Na to zgoda — ale zdziwiło nas bardzo zdanie autora (na str. 277), że „św. Augustyn nie przystępował prawdopodobnie nigdy do Sakramentu pokuty". Temu trudno uwierzyć.

Ulica ormiańska w Zamościu.

Powstanie Zamościa, jak i dzieje jego, łączą się niejednokrotnie z przeszłością Lwowa, gdzie też dokonany został krok pierwszy w kierunku urzeczywistnienia zamiaru Jana Zamojskiego założenia miasta nowego. Zanim zwołał osadników nowych, jak przystało na zapobiegliwego i przewidującego gospodarza, porozumiał się we Lwowie z przebywającym tam podówczas budowniczym włoskim, Bernardem Morando, celem powierzenia mu racyonalnej budowy miasta. W r. 1578, za panowania Stefana Batorego, stanął między nimi układ w tym względzie — znakomity budowniczy podjął się zaprojektowania planu miasta i twierdzy.

Pracę właściwą rozpoczęto od wzniesienia nowego zamku naprzeciw dawnego, zw. Skokówką, nad rzeką Topornicą, rozlewającą się w tem miejscu w staw z bagniskami. Pod osłoną warowni wznosić się też poczęły pierwsze domy. Zjednanie osadników i ulokowanie powierzył Jan Zamojski Wojciechowi Wnukowi, rajcy sandomierskiemu, a swemu powiernikowi. Kiedy zaś koloniści zajęli siedziby nowe, imając się według woli założyciela rzemiosł najrozmaitszych, zaraz otrzymali od protektora swego przywilej (1580 r.) na prawo magdeburskie z tem, że wyższą instancyą sądową będzie dla nich nie dziedzic, lecz sąd prawa niemieckiego we Lwowie. Dla tem szybszego wzrostu miasta, nazwanego Zamościem nad Wieprzem, uwolnił osiedlających się w niem na 25 lat od opłat i danin jakichkolwiek. Osada nowa posiadła w ten sposób warunki główne do rozwoju pomyślnego.

Udział Bernarda Moranda w budowie miasta ograniczył się, jak wnosić można, przedewszystkiem do wzniesienia budynków fortecznych, a zwłaszcza do nakreślenia zasadniczego planu. W 1582 r. bowiem słyszymy o cieśli Szymonie Niemcu, jako o budującym miasto, a o Franciszku Porowskim, jako wymierzającym grunta pod zabudowania miejskie. Fosy wokoło zamku, tudzież groble stawowe przeprowadzał Pańko Grabarz, zwany tak zapewne od grzebania w ziemi. Z rozebranego zamku Skokówki wzniesiono zbrojownię i dom dla księży, obok gotowego już kościoła wspaniałego.

Kiedy miasto przyoblekło się ostatecznie w mury licznych domów i budynków, rozpoczynając żywot ruchliwy, przedłożył Zamojski przywilej osadniczy do zatwierdzenia królowi Stefanowi w 1585 r. Król nietylko uznał go w całej pełni, ale nawet od siebie nadał miastu trzy jarmarki, które zrównał z innymi w największych miastach Polski. Decydujące jednak znaczenie miało przyznanie Zamościowi prawa składu — ius emporii — mocą którego kupcy, przebywający dawną drogę handlową ze Lwowa i Wołynia na Zamość, nie mogli go omijać, lecz

[1]) Por. art. X. Dra Ratusznego p. n. „Karczmy po wojnie" (nr. 23 G. K. z r. b.).

obowiązani zostali do wystawiania towarów swych przez trzy dni w mieście samem. Przywilejem tym stał długie czasy dobrobyt nowej osady, zaludniającej się w coraz szybszem tempie dzięki nadaniom króla Stefana i jego następców. Na straży grodu stanął w herbie św. Tomasz z dzidą — broniły go trzy bramy: lwowska, lubelska i szczebrzeska.

Rozwój pomyślny miasta zagwarantowany został na lata długie — handel i rzemiosła krzewić się mogły bez przeszkód, a owszem nawet z pomocą wydatną założyciela. Życzył zaś sobie Jan Zamojski, by Zamościanie przedewszystkiem rzemiosło i handel uprawiali, pozostawiając rolę wieśniakom. W tym też kierunku szły wszystkie starania jego o dobro i powodzenie mieszczan. Nie dziw więc, że mając te cele zwłaszcza na oku, oglądnął się zaraz za najbardziej powołanymi do tego, a mianowicie za ruchliwymi i przedsiębiorczymi synami wschodniej krainy armeńskiej. Już w r. 1585 przypuszcza ich też do obywatelstwa przywilejem osobnym, „aby tem łatwiej miasto krzewiło się i handlami kupieckimi bogaciło, dobrowolnie i chętnie to uczynić umyślił, aby wszystkich tych wolności i praw, które miastu nadane są, uczestnikami byli i ich potomkowie“. Czyni to wskutek tego, iż z „nacji ormięskiej niektóry wielebny ksiądz Krzysztof Katast tej nacji i poczciwy Murad Jakubowicz, Ormianin z państwa tureckiego, przyjechawszy do miasta Zamościa, do niego się przenieść, swe zabawy, handle, rzemiosła odprawować umyślili i jaśnie to wypowiedzieli, gdyby ich do tychże praw i wolności, któremi się inni mieszczanie szczycą — przyjąć“.

„Jakoż ich tym listem czynię osobliwie, aby ni od kogo krzywdy nie mieli, będę się starał i bronił; nietylko w domach ich, ale też na wszelakiem miejscu bezprawia i krzywdy nie dam im czynić“.

Sprytni Ormianie, upewniwszy się przez wysłanników swych, iż w upatrzonym przez nich Zamościu wygodnie się osiedlić będą mogli, mając w zanadrzu „czarne na białem“, odrazu spadli karawaną całą, lokując się w najkorzystniejszej części miasta. Już przedtem jednak mieli tu swych rodaków, albowiem powiada Zamojski w przywileju wspomnianym: „A krom tych placów, które już odemnie otrzymali w rynku wielkim, osobliwą pierzej, albo ulicę, gdzieby swe place i budynki dla swego wczasu mieć mogli, z tymże prawem, jako insi mieszczanie otrzymali, pomienionej nacji jako najprędzej obiecuję naznaczyć i wydzielić“.

Zbiegli się też kędzierzawi, a rozmowni i inteligentni Ormianie z dalekiej Persyi, Kapadocyi, Iranu, Karmadimu i z całej Armenii i wnet ich tylu było, iż własny magistrat ustanowić mogli. Zaletami kupieckiemi wnet się nawet wybić zdołali, stanowiąc kręgosłup niejako życia handlowo-przemysłowego grodu zamojskiego. Pierwszymi byli tu tak długo, dopóki wolni byli od konkurencyi narodu wybranego. Kiedy zaś ci dobili się głosu, powtórzyła się historya jota w jotę ta sama, jak w Polsce całej lub np. we Lwowie specyalnie. Powoli, ale statecznie pozycye różnych Nersesowiczów, Bedrosowiczów itp. zajmować poczęli niewierni Abrahamowie, Mendle i Izacy. Tak stało się we Lwowie i tak w Zamościu.

Zwyczajem jest dziś w Zamościu, iż na domu każdym widnieje tabliczka z numerem oryentacyjnym, nazwą ulicy, tudzież mianem właściciela realności. Ta ostatnia właśnie pozycya nader charakterystycznie przedstawia się w części miasta, zamkniętej długą ulicą Ormiańską! W szeregu całym czytamy nazwiska samych Cymermanów, Rosenduftów, Zwajgbaumów itp. — po Ormianach i słych zaginął!

Zamość dzisiejszy, zamieszkany wyłącznie niemal przez ludność żydowską, nie posiada już mieszkańców narodowości ormiańskiej. Jako zabytek jeno czasów dawnych pozostała ulica ich miana i szereg cały kamienic w rynku, wskazujących dobitnie na dobrobyt, jakim się kiedyś cieszyli. Budynki te są chyba najwspanialsze ze wszystkich w mieście całem, dziś jednak znajdują się już w rękach cudzych i znać to też na nich, niestety!

O Zamościu takim, jak się on jeszcze obecnie przedstawia, śmiało powiedzieć można, iż jest miastem muzealnem. Nie widać tu prawie budynków nowszych — wszystko stoi tak jak wzniesiono ongiś za czasów lepszych. — O ile uderzy nas widok domu nowszego, z pewnością będzie to tylko drugie lub trzecie piętro dostawione na zrestaurowanej kamienicy starej. Pozatem bowiem budynków nowych prawie niema tutaj.

Zdawałoby się wobec pożarów licznych, że niewiele ocaleć mogło budynków dawnych. Tak jednak nie jest, jak przekonać się można na miejscu. Płonęły przeważnie przedmieścia, a zwłaszcza lwowskie — te jednak zabudowane były drzewem i stąd też tak liczne wśród nich ofiary. O ile trafiały się ognie w mieście samem, dotykając nawet kolegiaty, nie sprawiły one widocznie aż takiej ruiny, by odbudować nie dało się budowli nadpalonych. Jakim więc przedstawia się dziś Zamość, takim mniej więcej być musiał i w wiekach sławy swojej. Taką przynajmniej zdaje sie być wspomniana ulica Ormiańska.

Uderza w planie Zamościa całego niezwykła w miastach naszych regularność w układzie ulic i placów. Pod tym względem, zdaje się, iż miasto to nie posiada rywala na ziemiach Polski całej. Zasługa to zarówno Zamojskiego, jak i Bernarda Moranda, który plan miasta nakreślił na wzór miast włoskich, stosując idealną symetryę z oszczędnością miejsca. Środek zajmuje wielki czworobok rynku (właściwie ogród), w którym zbiegają się wszystkie ulice główne, rozchodząc się zeń równolegle do jego boków. Sieć równoległych tych ulic, głównych arteryi ruchu, przecinają dalsze boczne, zawsze jednak symetrycznie i równolegle rozłożone. Na podróżnym, przybywającym po raz pierwszy do miasta, czyni ono wrażenie bardzo rozległego i niełatwego do zoryentowania się w sieci uliczek — jest to jednak złudzenie chwilowe, po którem wnet się przekonywa, jak idealnie oryentować się można w tej pozornej plątaninie ulic i uliczek miasteczka, wcale zresztą niewielkiego.

Jeden bok rynku, ową pierzeję, ofiarowaną przez Zamojskiego Ormianom, zajmuje dziś ulica ich miana. Ciągnie się ona przez tę część rynku, ale przechodzi i pozań, posiadając przedłużenie poprzeczne, co sprawia, iż przedstawia się poziomo jako wielka litera T. Linię pionową litery tej stanowi ulica w rynku, a poziomą, przedłużenie jej po za nim. Główne zaś budynki, ongiś należące do pa-

trycyatu ormiańskiego, wznoszą się wyłącznie w rynku i o nich to chcemy parę słów powiedzieć.

Jest ich tu razem pięć — wszystkie dwupiętrowe, podczas gdy dawne, wchodzące w ulicę boczną, są tylko jednopiętrowe i wogóle znacznie skromniejsze. Pierwsza, narożna, wspaniale przedstawia się tak w masie swej całej, jak i pod względem szczegółów architektonicznych. Nawet w wielkich miastach naszych wyróżniałaby się okazałością swoją, stanowiąc piękny zabytek renesansu rodzimego. Jak u wszystkich bez wyjątku kamienic w rynku, fasada piąter wspiera się u niej na trzech, czworobocznych w przekroju słupach potężnych z łukami rozpiętymi na kapitelach gzemsowych. Arkada ta stanowi charakterystyczne podcienie o sklepieniu krzyżowem, w jakie Zamość obfituje zwłaszcza w rynku. Podcienia te osłaniają wejścia do kamienic, tudzież do sklepów, obiegając cały czworobok rynku w ten sposób, iż pod osłoną ich można go przejść w czasie deszczu suchą nogą niemal. Zdobną zwłaszcza jest fasada budynku, rozczłonkowana w linii poziomej gzemsami, a w pionowej pilastrami międzyokiennymi. W powstałych w ten sposób polach rozmieszczono okna, ujęte w pięknie kute obramowania kamienne, inne na pierwszem i drugiem piętrze. Charakterystyczny też jest fryz okapowy, tudzież ornamentyka, kuta w kamieniu, bogata zwłaszcza u naroża piętra najwyższego. Wewnątrz, między blizko obok zestawionymi pilastrami, widać figurę kamienną św. Jana Chrzciciela, a pod nią tarczę z herbami Zamojskich. Szkoda tylko, że zgoła po barbarzyńsku przeprowadzono po wierzchu tych rzeźb rynnę, która nie tylko szpeci, ale i zasłania najciekawsze właśnie szczegóły. Z herbów wspomnianych i wizerunku patrona wnosić można, iż kamienica ta należała do samego Jana Zamojskiego, na co prócz jej okazałości wskazywałaby też znaczna ilość okien od dwu frontów. W innych bowiem domach liczba ich nie przekracza zwykłej trójki.

Znacznie skromniejszą jest sąsiednia kamienica, też z podcieniem, jednak o fasadzie pozbawionej ozdób wybitniejszych prócz kutego w kamieniu fryzu okapowego.

Trzecia dopiero z kolei kamienica usprawiedliwia wyglądem swym nazwę ulicy, przy której się wznosi. Wschodnia bowiem uderza nas ornamentyka jej lica o trzech oknach u piąter obu. W krainę ormiańską przenoszą nas wizerunki dwu lwów stojących, jakby gotowych do skoku, umieszczone wysoko po obu bokach piętra drugiego. Między oknem zaś pierwszem i drugiem tego piętra widzimy kuty w kamieniu ornament kwiatowy, na modłę wschodnią stylizowany; u dołu splotów jego wyziera smok egzotyczny. Podobna dekoracya pokrywa czworobok między oknem drugiem i trzeciem. Nad linią górną okien biegnie fryz z rzeźbionymi kwiatami, ujęty od góry w kroksztyny kamienne. Obramowanie kamienne okien stanowią pilastry, pokryte ornamentem freskowym. Nad oknami pierwszego piętra, we fryzie kamiennym, na osi okna, główki aniołów — pod oknami podobne główki, jednak znacznie większe. Między pierwszem a drugiem oknem pierwszego piętra w niszy ustawiona, płasko rzeźbiona figura świętego. Arkada podcieniowa o trzech łukach różni się od sąsiednich tem, że jeden z nich zamurowany jest dobudówką szpetną.

Czwarta kamienica ornamentyką swą także wskazuje na właściciela Ormianina. Dwupiętrowa, o czterech oknach, posiada na drugiem piętrze, między drugiem i trzeciem oknem, rzeźbę w kamieniu wysokości okna, jednak szerszą odeń, przedstawiającą roślinę stylizowaną oryentalnie. Po obu jej bokach widać dwie jakby postaci ludzkie stylizowane. Pod oknami rzeźby charakteru wschodniego o splotach roślinnych i geometrycznych. Pod oknami pierwszego piętra oryginalna dekoracya z laskowań, splecionych w ornament symetryczny. Arkada podcieniowa o trzech łukach. Brama ujęta w kamień rzeźbiony, — u szczytu archiwolty jakby tarcza z zatartym gmerkiem patrycyuszowskim. Cały budynek posiada coś wschodniego w dekoracyi fasady, zresztą ma charakter renesansowy.

Szczególnie piękna jest piąta z rzędu kamienica, odnowiona w 1898 r., jak głosi data pod okapem. Pod względem schludności przedstawia się ona najlepiej z pomiędzy opisanych, chociaż niepotrzebnie odmalowano ją całą. Dodatkiem też nowym są balkony u piąter obu. Okna drugiego piętra są całkiem proste, natomiast okna pierwszego zdobią od góry w kamieniu kute jakby kartusze z konchami po bokach. Pod tem, we fryzie nadokiennym, umieszczono głowy aniołków ze stylizowanemi, szeroko rozpiętemi skrzydłami. Między drugiem i trzeciem oknem pierwszego piętra widnieje charakterystyczna ozdoba budynku w postaci wielkiej, płaskorzeźbionej figury M. Boskiej, depcącej nogami smoka z olbrzymim chwostem. Od figury tej zwie się kamienica ta „pod M. Boską“. Poniżej okien pierwszego piętra biegnie przez całą szerokość budynku fryz ze stylizowanym ornamentem roślinnym, a pod nim rozpięte trzy łuki podcieniowe.

Tak przedstawiają się kamienice ongiś ormiańskie na rynku zamojskim — reszta w ulicy bocznej nie wyróżnia się niczem ciekawszem. Opisane budynki charakterem ogólnym nie odbiegają od innych w rynku, zabudowanym od końca XVI. i początków XVII. w., a więc w czasach, kiedy u nas kwitnęła sztuka odrodzenia. Znamienną natomiast jest ich dekoracya, wskazująca zupełnie niedwuznacznie na egzotyczne pochodzenie, a przytem właściwa kilku tylko budynkom w ormiańskiej pierzeji miasta. Reszta bowiem posiada całkiem innego charakteru ozdoby, albo też wogóle niema żadnych, kładąc nacisk na inne walory estetyczne.

Niekompletny jednak dalibyśmy obraz architektury ormiańskiej Zamościa, gdybyśmy nie wspomnieli jeszcze o gmachu, który ongiś narodowi temu za świątynię służył. Dzisiaj jest to jakiś magazyn wojskowy, ale jak wnosić można z wyglądu, była to budowla wcale nie ciekawa, pozbawiona jakichkolwiek cech stylowości. Początek jej datuje się jeszcze z czasów Jana Zamojskiego, który w przywileju z 1585 r. powiada: „że i niewiele nabożęstwo ormięskie od katolickiego różne i nie trzeba się obawiać, aby się katolicy ich religią gorszyć mieli, tedy na ulicy, którą dla ich mieszkania naznaczę, kościół zbudować obiecuję pozwolić“. Sprowadzony ze Lwowa X. Łukasz wzniósł kościół drewniany. Następca jego X. Jakób Ałtunowicz w r. 1623 znaczną zebrał od kupców sumę na wymurowanie nowego, w czem z pomocą mu przyszedł i Tomasz Zamojski, a zwłaszcza obywatel zamojski Warteres Kirkorowicz. W r. 1626 położono pierwszy kamień pod fundamenty nowego kościoła pod wezwaniem Wniebowzięcia N. P. M. W siedm lat potem skończono budowę, a w 1645 r

poświęcił ją biskup ormiański Jędrzej. Wspomniany Kirkorowicz zapisał na rzecz tej świątyni pięć swoich kamienic murowanych przy kościele. Za czasów austryackich (1809 r.) skonfiskowano z innymi i kościół ormiański, który pustką stał z powodu przeniesienia się Ormian gdziejndziej po upadku handlowym Zamościa. Nie było już dla kogo wyrabiać safianów, a więc zabrali się, pozostawiając majątki swe w rękach żydowskich, w których też do dziś pozostają. Zabrali też ze sobą tylko obraz cudowny patrona swego św. Kajetana. Dziś zaś i słych po nich zaginął w Zamościu, a mrowie czarne obsiadło ich ulicę...

B. Janusz.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Działalność duchowieństwa w rządowej akcyi zapomogowej. (Powiat oświęcimski). Z końcem czerwca br. wyasygnował rząd znaczniejszą sumę pieniędzy na wyżywienie ubogiej ludności w kraju. Godną uwagi jest ta rządowa akcya zapomogowa także z tego względu, że obejmuje ona nietylko miasta, ale i wsie. Ma trwać przez 4 miesiące, t. j. czerwiec, lipiec, sierpień i wrzesień. Celem pomocy państwowej według brzmienia odnośnych reskryptów jest dostarczenie środków żywności tym kołom ludności, które z powodu wypadków wojennych i podrożenia środków żywności faktycznie tej pomocy potrzebują. Akcyą objęte są także kuchnie wojenne, ludowe herbaciarnie, ochrony dla dzieci, instytucye dobroczynne, niższe kategorye funkcyonaryuszy publicznych i nauczycielstwo ludowe. Co do ludności wiejskiej, akcya obejmuje tylko ludność bezrolną czyli najbiedniejszą i pozostającą w nędzy. Funduszami rozporządza namiestnictwo wraz ze starostwami. Wsparcia w gotówce są wykluczone. Pomoc polega na dostarczaniu pewnych środków żywności z opustem 25%, 50%, 75% od ceny istniejącej danego artykułu lub zupełnie bezpłatnie stosownie do stanu finansowego danej rodziny.

Ponieważ tedy tę akcyę, rozpoczętą najpierw we Lwowie i Krokowie, rozszerzono obecnie na cały kraj i w niektórych powiatach wezwano w pierwszym rzędzie duchowieństwo parafialne do wzięcia czynnego udziału w jej zrealizowaniu, przeto nie od rzeczy będzie o niej krótką uczynić wzmiankę. Podaję do wiadomości to jedynie, na co własnemi patrzę oczyma — akcyę zapomogową prowadzoną w powiecie oświęcimskim.

Celem wciągnięcia jak najszerszych warstw ludności powiatu do akcyi zwalczania chorób zakaźnych powstały w połowie ub. roku w powiecie z inicyatywy kierownika c. k. starostwa p. Oktawa Doschota t. zw. „Parafialne Sekcye powiatowego Stowarzyszenia Czerwonego Krzyża". Na czele każdej Sekcyi stoi proboszcz miejscowy. Skoro tedy reskryptem z dnia 15/5 1917 przyznało c. k. Namiestnictwo kwotę 120.000 koron na wyżywienie ubogiej ludności w powiecie w miesiącu czerwcu, akcyę tę zapomogową oddano do rąk założonych przed rokiem „Parafialnych Sekcyi". Mają ją prowadzić w porozumieniu z zarządami gminnymi. Tym sposobem cała akcya zapomogowa powiatu nietylko przeszła w przeważnej części do rąk duchowieństwa parafialnego, ale zarazem cały ciężar jej ostatecznego zrealizowania spoczął na jego barkach. Wyjątek stanowią tylko dwie gminy wiejskie i dwa miasta (Oświęcim i Zator), w których akcyę prowadzą magistraty. Zresztą w 41 gminach wiejskich przeprowadzają akcyę zapomogową Parafialne Sekcye, których działalność rozciąga się także na ludność żydowską.

Duchowieństwo tedy 17 parafii, przynależnych do trzech dekanatów, wchodzących częściowo w skład powiatu oświęcimskiego, oprócz agend XX. Salezyanów w Oświęcimiu, jako stałej aprowizacyi powiatowej, prowadzi przy pomocy urzędów gminnych i sklepów Kółek rolniczych całą zarządzoną akcyę zapomogową przy pomocy funduszów państwowych, zaopatrując najuboższych parafian w najniezbędniejsze środki żywności. Zawiadamia więc parafian o odnośnych zarządzeniach rządowych, przyjmuje zgłoszenia, bada stan finansowy zgłaszających się o zapomogę i ich potrzeby, obmyśla rodzaje środków żywności, które mają być dostarczone, sposoby ich nabycia, prowadzi rachunki, przesyła starostwu relacye i zestawienia rachunkowe.

W ten sposób Parafialne Sekcye powiatu zaopatrywały w żywność w miesiącu czerwcu 2 374 rodzin, składających się z 8 711 osób. Dostarczano przeważnie mleka, masła, cukru, mąki i chleba, a w mieście mięsa, jaj i wczesnych ziemniaków. Wartość artykułów dostarczonych tygodniowo na głowę przypadała w sumie niejednakowej. Zależało to od stanu finansowego danej rodziny, ilości otrzymujących zapomogę i wysokości asygnowanej przez starostwo dla parafii kwoty. Sekcye wiejskie otrzymały po 1000 i 2000 kor., jedna z nich otrzymała ze względu na znajdującą się w jej okręgu kopalnię węgla 3200 kor., magistraty miejskie i jedna z Sekcyi Parafialnych po 10.000 kor.

W jakich granicach odbywać się będzie ta zapomogowa akcya rządowa, spoczywająca w rękach krajowego urzędu gospodarczego przy namiestnictwie w Krakowie, w następnych miesiącach, czy obejmować będzie również wsie jak i miasta, czy też tylko same miasta, jeszcze nie wiadomo. W każdym razie tę pomoc rządową, udzieloną najuboższej ludności tak miejskiej jak wiejskiej, uważać należy za nader pożyteczną i potrzebną w tych wyjątkowo ciężkich chwilach, a sposób jej rozdawnictwa zapomocą Parafialnych Sekcyi za szczęśliwy. Bo jeżeli rozchodzi się o niesienie pomocy dla prawdziwej biedy i nędzy, tam duchowieństwo pospieszy zawsze z wszelką gotowością i ofiarnością.

Przesyłając niniejszą notatkę kronikarską, mam także na myśli podniesiony projekt wydania książki o działalności duchowieństwa polskiego w czasie wojny.

X. Dr. A. Mytkowicz.

Duchowieństwo a podniesienie gospodarstwa i dobrobytu. W „Rolniku" z dnia 27. lipca, organie galic. Towarz. Gospod. w artykule „Z ziemi Przeworskiej" opisuje ziemianin p. St. Zalasiński rozwój kultury gospodarczej tego powiatu, przyczem podnosi pracę i zasługę Duchowieństwa w tym kierunku.

„Pamiętam Przeworskie — pisze autor — przed laty czterdziestu. Gospodarka rolna, hodowla bydła były tak liche, że dziś, gdy o tem myślę, gdy patrzę na tę ziemię śliczną, wierzyć mi się nie chce, że tak się wszystko zmieniło na lepsze. W podniesieniu ludu ekonomicznie ma wielką zasługę duchowieństwo. Przytoczę na przykład wsie Markową i Gać. Wszyscy pili. Karczmy były przybytkiem, gdzie lud topił ostatni grosz, deprawował duszę i serce, wielu musiało iść z chaty na żebry. Ś. p. księża Ziemiański i Karpisz podjęli walkę z karczmą i dokonali cudów — obecny proboszcz w Markowej, X. Tryczyński i proboszcz w Gaci, dokończyli dzieła wyzwolenia. Dziś te wsie są wzorem dla innych.

Gospodarka rolna, hodowla bydła, trzody i drobiu, stały wysoko przed wojną, domy porządne, czyste, sady, bal nawet gościńce obsadzone szczepami jabłoni. Jeden z gospodarzy w Markowej, Andrzej Szylar, to gospodarz, jakich nie potrzebujemy szukać w Czechach i na Morawie — przeciwnie, Czech mógłby się tu wzorować. Dom murowany, to willa, a jednak Szylar pozostał polskim chłopkiem, nie przedzierżgnął się w strój pruski. Najnowsze narzędzia rolnicze można u niego znaleźć.

W dalszym ciągu przedstawia autor rozwój poszczególnych gałęzi gospodarstwa rolnego, dalej spustoszenia przez obecną wojnę, wreszcie stosunki socyalne maluje temi słowy:

„Stosunek wsi do dworów wszędzie dobry, nie znają tu przymusu roboczego, ile sił starczy pracują, by nic nie zmarnować. Księstwo Andrz. Lubomirscy położyli ogromne zasługi w powiecie przez częste stykanie się z ludem, urządzanie kursów gospodarczych — bywanie na zgromadzeniach Kółek roln. Nic też dziwnego, że gospodarstwa włościańskie stoją wysoko, gdy mają takie dobre szkoły i wzory w Łopuszce wielkiej, Mikulicach, Urzejowicach, całej ordynacyi przeworskiej, wzory w pracy duchowieństwa. I nieraz zastanawiam się, dlaczego inne powiaty nie idą tą drogą? jaka tego przyczyna? Często jeszcze nieszczęsny separatyzm, niezrozumienie czasów obecnych, nie widzenie drogi, po jakiej świat gwałtownie zdąża do wyzwolenia, do jaśniejszej przyszłości".

W sprawie stosunków kościelnych na Białorusi i Ukrainie. Sprawą przyszłego ukształtowania się stosunków kościelnych na Białorusi i Ukrainie zajmują się ludzie, którym wprawdzie nie można odmówić dobrych chęci, ale przyznać za to trzeba, że trochę za idealnie, może dlatego, że są zdaleka i że ich to bezpośrednio nie dotyczy, zapatrują się na te trudne kwestye. Jak łatwo wzywać drugich do ofiar i ustępstw, gdy się samemu nie cierpi i nie traci na tem!

Korespondent n. p. solnogrodzkiej „Kath. K.-Ztg". (nr. 26—27), omawiając kwestyę wznowienia katolicyzmu na Ukrainie, podaje takie projekty, na które trudno zgodzić się, czy rzecz będziemy rozważali z religijnego, czy narodowego stanowiska.

Na Białorusi — zdaniem jego — potrzebne byłoby propagowanie katolicyzmu jedynie w obrządku łacińskim, wznawianie zaś Unii byłoby tylko osłabieniem jedności narodu. Inaczej natomiast należy postępować na Ukrainie, gdzie — jak powiada — słusznie spodziewają się niektórzy „masowych nawróceń, jako reakcyi przeciwko autokratycznym, uciskającym tendencyom caratu".

Tam należy budowę Kościoła unickiego oprzeć na zupełnie nowych podstawach. Jedyną i największą trudność stanowią na Ukrainie (tak stale zwie kraje, zamieszkałe przez Małorusów) mniejszości obrządku łacińskiego, t. zn. Polacy i Niemcy. Jeżeli więc chce się mieć jakieś rezultaty pracy, to pierwszą i najpotrzebniejszą rzeczą jest — znieść podwójną jurysdykcyę i wymienione „mniejszości" poddać zupełnie jurysdykcyi terytoryalnych t. j. grecko-katolickich biskupów „z prawem (? !) powolnego według upodobania przechodzenia na obrządek grecko-katolicki".

Będzie to wprawdzie zupełnem zerwaniem z przeszłością, ale będzie zarazem dowodem zaufania Kościoła-Macierzy wobec powstającego unickiego i środkiem zaradczym (!) przeciwko sporom. Trzeba też będzie zarazem odgraniczyć obrządek łaciński i grecki, albo raczej, ponieważ na wschodzie polityka i religia wiążą się ściśle, sfery interesów polskich i ruskich. Tam nieraz jedna sfera interesów wkracza w drugą, a ponieważ istnieje podwójna jurysdykcya, daje to powód do sporów. Przez odgraniczenie sfer, w których tylko jedna ma istnieć jurysdykcya, obie narodowości poniosą pewne ofiary, ale mieć będą też znaczne korzyści, bo zasymilować mogą, oczywiście nie gwałtem, mniejszości, znajdujące się w ich obrębie. Przez „wędrówki, przesuwanie, zmianę posiadania, mieszanie, asymilacyę i t. d." może zupełnie zmienić się położenie i choćby nawet w dalszem następstwie miało dojść do tego, że w kościele łacińskim będzie się mówić kazania po rusku, a w ruskim po polsku, to przecież w tem nie będzie nic strasznego.

Na takie wywody możnaby odpowiedzieć słowami, przytoczonemi przez inny dziennik niemiecki, że czuć „narodowo jest nie tylko prawem, ale i obowiązkiem chrześcijanina", o czem zdaje się nie pamięta korespondent salcburski. Za to zgadzamy się zupełnie na jego zdanie, że w nowym Kościele unickim — konieczną rzeczą będzie wprowadzenie celibatu. Liczyć się bowiem trzeba z walką kulturalną, historya zaś uczy, że duchowieństwo żonate nie umie przetrwać prób takich.

Biskup passawski o wojnie. W liście wydanym przez biskupa z Passawy z okazyi zajęcia dzwonów kościelnych, poruszona jest między innemi kwestya, dlaczego Niemcy, mimo najlepszych chęci, nie mogą teraz zawrzeć pokoju? Wśród ludu szerzy się opinia, że pokój byłby na poczekaniu, gdyby tylko zechcieli niemieccy wodzowie i mężowie stanu. W orędziu więc zwrócono uwagę wiernych na to, że przez zawarcie takiego pokoju, nie mówiąc już o upokorzeniach, daremnych ofiarach krwi i mienia, kryzysie ekonomicznym, byłyby Niemcy wydane na łup czynnikom przewrotowym. Wzywa więc biskup wiernych, by mu, jako pasterzowi, wierzono, że w tej wojnie narzuconej chodzi nie o zdobycze, nie o rozszerzenie stanowiska mocarstwowego lub o czczą sławę, lecz o danie odporu nieprzyjaciołom Boga, Kościoła i porządku państwowego. „Usuńcie — powiada biskup za Walterem (Christus Völker-König und das deutsche Volk) cesarza i państwo niemieckie ze środka Europy, a fale przewrotu uderzą na naszą część ziemi.

Niemcy — powiada dalej — „dzięki swej monarchicznej spoistości — dzięki osobistości cesarza, który jest władcą chrześcijańskim i dzięki swej w gruncie rzeczy nietkniętej wierze w Chrystusa, są jedyną i naturalną tamą przeciwko falom przewrotu religijno-politycznego".

Wrogowie, mówiący o usunięciu militaryzmu i barbarzyństwa, faktycznie chcą zniszczyć silną ręką utrzymywany porządek, a mianem barbarzyństwa, z którem chcą walczyć, określają potężny wpływ Kościoła, wiary chrześcijańskiej i moralności.

Tak w oświetleniu arcypasterza passawskiego przedstawia się wojna. Że na takie orędzie, obrażające katolików w krajach czwórporozumienia, nastąpi odpowiedź, to nie ulega wątpliwości.

Dyecezya koszycka. Sprawa utworzenia biskupstwa rzymsko-katolickiego w Koszycach była już rozważana w r. 1776 za czasów Maryi Teresy, kiedy to układano plan podziału dyecezyi Esztergom i Eger.

Plan ten przeprowadził Franciszek I. dopiero w r. 1804, tworząc równocześnie dwie nowe dyecezye w Koszycach i w Szatmar. Dyplom, wydany przez Franciszka I., datowany dnia 23. marca 1804, ustanawia siedzibę biskupstwa w Koszycach, mianując równocześnie 6 księży kanonikami kapituły koszyckiej. Dziś kapituła ma 7 kanoników.

Utworzenie tej dyecezyi zatwierdził Pius VII. bullą, datowaną 5. sierpnia 1804. W tymże też roku w listopadzie objął rządy dyecezyą nowomianowany biskup Andrzej Szabó. Obecny biskup, z rzędu dziesiąty, Augustyn Fischer-Colbrie, zarządzał dyecezyą już w ostatnich latach rządów staruszka — biskupa Bubicsa, a po tegoż śmierci został mianowany ordynaryuszem w r. 1907.

Dyecezya koszycka, jedna z mniejszych (12,589·87 km.²) na Węgrzech, graniczy od północy z dyecezyą tarnowską i przemyską. Parafie rozrzucone po górach, zamieszkałe w przeważnej części przez Słowaków i Rusinów, są po większej części ubogie. Rzymsko-katolików posiada dyecezya 337,038. Na tym samym obszarze mieszka 175,641 gr. kat. Po miastach jest znaczna liczba Kalwinów, Lutrów i Żydów.

Dyecezya podzielona jest na 3 archidyakonaty a te na 18 wice-archidyakonatów (dekanatów). Wszystkich parafii jest 199, trzy kapelanie i 849 kościołów par. W 11 kościołach odprawiają kapłani obrz. łac. i gr. kat. nabożeństwa wspólne dla miejscowej ludności. W dyecezyi pracuje

343 kapłanów. W seminaryum kształci się 42 alumnów. Czysto słowackie nabożeństwa dodatkowe odprawia się w 79 parafiach, język węgierski używany jest w 59-u, a w innych nabożeństwa dodatkowe muszą kapłani odprawiać po węgiersku, słowacku i niemiecku.

Kościołem katedralnym w Koszycach jest najpiękniejszy kościół, jaki istnieje na ziemi węgierskiej, a przytem i najstarszy, bo pochodzący z XIV. w.

Po pożarze, obywatele koszyccy kościół odnowili i w stylu gotyckim przebudowali w w. XV. Kościół poświęcony jest czci św. Elżbiety wdowy, córki Andrzeja II. króla węgierskiego. Odmalowany został przez Mikołaja z Bochni (zapewne Polaka) w r. 1476; tam też znajduje się grobowy kamień w kaplicy św. Michała, z imieniem zasłużonego malarza.

Po klęsce pod Mohaczem w r. 1526 nastały smutne czasy dla Kościoła i katolików, zamieszkujących Koszyce. Kalwini zabrali kościół dla siebie i ogołocili go z ozdób wewnętrznych. Pożar powstały w r. 1556 zniszczył miasto i kościół. Aż do roku 1604 pozostawała świątynia w ręku Kalwinów. W tymże roku z rozkazu cesarza Rudolfa Kalwini oddali puste mury katolikom.

Kościół ten po kilka razy przechodził z rąk katolickich w protestanckie i na odwrót, dwa razy jeszcze zniszczony został pożarem, aż w r. 1687 odzyskał go znowu dla katolików Jerzy Fenesy, biskup z Eger.

Odnowienie spustoszonej świątyni trwało lat 20 aż do roku 1896, a kosztowało 1,600.000 koron. W czasie napadów kalwińskich na Koszyce i rzezi katolików i kapłanów został tamże zamęczony i nasz rodak ze Śląska X. Melchior Grodzicki, uznany przez Kościół za błogosławionego. *X. W. P.*

Bibliografia.

Z LITERATURY LEGIONOWEJ.

II.

„Widziały to sępy i kruki“. Wybór nowel wojennych, z przedmową Stanisława Lama. Nakładem Drukarni i księgarni św. Wojciecha. 8 ka mała; str. XI. i 174. Poznań. 1916.

Czasy zgrozy wojennej i okropności, których echo doszło do nas za pośrednictwem historyi i literatury, ożyły nagle przed oczyma naszemi i stworzyły obraz rzeczywistości, przechodzący granice najbujniejszej fantazyi powieściopisarskiej. Może ta rzeczywistość nie jest tak barwna, jaką wydawała się nam malowana piórem artysty, gdyśmy o bohaterstwie i żniwie wojny dowiadywali się w czas zacisza, może zapasy dziś prowadzone zgoła odmiennie przedstawiają się od tych, które nam podali mistrze historyi. W tem spostrzeżeniu kryje się rozróżnienie dwu płodów literackich, bliźniaczo do siebie podobnych, a mimo to zasadniczo różnych: belletrystyki historycznej a wojennej.

Dla pierwszej materyałem jest dokument historyczny, mówiący o latach walki lub dawnego bytowania, dla drugiej życie wojenne samo w sobie. W jednym wypadku pracuje fantazya, stwarzająca ludzi według upodobania, charaktery na miarę książkową, byle tylko nie kłóciły się one z tłem wystudyowanem, z zarysem postaci, znanej z jednego lub dwu czynów; w drugim tętni krew żywa przeżyć, oddanie zdarzeń, oglądanych własnemi oczyma, zdarzeń, których jeszcze nie można sądzić i pojmować tylko ze strony literackiej. Artysta, co czerpie materyał dla dzieł swoich z historyi, musi te dzieje wskrzesić, w większej lub mniejszej mierze stwarzać rzeczy prawdopodobne, kiedy w twórczości wojennej martwy dokument zastąpiony jest bezpośrednią prawdą, która przeszedłszy do utworów artystycznych, zostaje w nich dokumentem najwiarygodniejszym.

Przez to właśnie ma swoje znaczenie książka omawiana i tem da się uzasadnić jej wydawnictwo, na które złożyło się ogółem dziesięć nowel.

Rozpoczyna je Ignacy Nikorowicz przepysznym „Dzwonnikiem“. Był bardzo stary, ale w oczach jego była młodość, bo żyła w nich nadzieja. Do obcego, olbrzymiego miasta przyjechał z wnuczką swoją w roku, w którym wrogowie wolności po raz ostatni nadzieje sprawiedliwego świtu w morzu młodej krwi zatopili. W dalekiej swej ojczyźnie zostawił jeno drogie sobie groby: córkę jego zabił ten sam strzał, który na cytadeli zabił jej męża — wnuk jego padł na polu walki. W ogromnej kamienicy, w której mieszkał, nazywano staruszka „dzwonnikiem“, miał bowiem pasyę zbierania dzwonków, które, choć niewielkie były, nazywał szumnie „dzwonami“. O tych swoich dzwonkach pisał staruszek pilnie wielkie dzieło, które miało mieć tytuł „O dzwonach nadziei“. W mansardzie swojej poustawiał kunsztownie małe rusztowania, naśladujące dzwonnice i na nich pozawieszał swoje „dzwony“. Tymczasem apokaliptyczna wojna rozszalała się nad światem. Na starca przyszły chwile nieznużonego wyczekiwania chwili, w której jego dzwony same grać zaczną. Wprost nadzwyczajna jest scena, w której starowinie zdawało się, że dzwony zaczęły dzwonić na zwycięstwo.

Juliusza Kadena „Staś“ maluje nadzwyczaj plastycznie nastroje Królestwa Polskiego po wkroczeniu legionów, kiedy to dziewczęta oddają klejnoty na skarb wojskowy i postanawiają „nie pić herbaty z więcej, jak z jednym kawałkiem cukru, a zaoszczędzone dać żołnierzom“. Wówczas to mały uczeń gimnazyalny wybrał trzy najładniejsze z pośród swoich królików i płacząc rzęsistemi łzami, obwiązał im szyje niebieską wstążeczką, ażeby dać je dla polskich żołnierzy na kolacyę.

W obrazku „Do ziemi obiecanej“ przedstawia Józef Nawrocki tragiczny koniec zakochanego młodzieńca na polu bitwy, przyczem obrazy batalistyczne zostały skreślone z nadzwyczajną plastycznością i precyzyą.

Z kolei idzie najlepsza ze wszystkich nowel w omawianym zbiorku „Nr. 44“ Adama Krechowieckiego. Z niezrównaną prostotą i prawdą psychologiczną, a zarazem świetną znajomością psychiki rosyjskiej odtworzył autor dzieje rannego oficera, zrodzonego z ojca Polaka-patryoty i matki Rosyanki-ladacznicy, która wyszła za mąż dla świetnego nazwiska oraz dla swobody. Pożycie tej niedobranej pary było fatalne. Czy to przez bezwiedne nieraz u dzieci uczucie sprawiedliwości, czy skutkiem wielkiej, instynktownej, wprost namiętnej miłości do ojca, jeden z jego synów, mały Siergiej, jakkolwiek pieszczony i psuty przez matkę, zwracał się jednak zawsze ku ojcu, którego uważał za uciemiężoną ofiarę. A jednak ojciec zdawał się nie dostrzegać tej namiętnej miłości młodszego syna. Zgnębiony własną niedolą, zostawił zupełnie matce Siergieja, a zajął się wyłącznie starszym synem, przelewając na niego cały ogrom uczuć swego rozpaczonego serca. Starał się go uchylić z pod wpływu matki, uczył po polsku, uczył dziejów ojczystych i tradycyi rycerskich swego rodu. Ten człowiek, który dla miłości pięknej Rosyanki wyrzekł się w porywie młodzieńczym rodziny, kraju, społeczeństwa swego, całą siłą w późniejszym wieku, po doznanych rozczarowaniach i zawodach, powracał bo tych uczuć, których się był zaparł, a któremi w życiu codziennem ciągle poniewierano. Siergiej namiętnie kochał ojca, to też cierpiał gwałtownie, widząc, że ten ojciec odsunął się od niego, a przygarnął Saszę. I począł równie namiętnie nienawidzieć brata; znienawidził zaś zarazem i to, co widocznie tak silnie łączyło ojca ze starszym synem: język polski, dzieje ojczyste. Ostatecznie pożycie małżeńskie tej niedobranej pary rozbiło się. I teraz syn ów starszy, ocalony dla Polski przez ojca, jako legionista ugodził kulą w bitwie rodzonego brata.

Ponura ta tragedya odtworzona została z nadzwyczajnym realizmem i obfituje w świetne spostrzeżenia autora na temat duszy rosyjskiej. Dla przykładu przytoczę mały ustęp: — „Cha, cha — wybuchnął śmiechem rekonwalescent — u mnie grunt dobry, pszeniczny! Ale czart go uprawiał i zasiał i ot, miast pszenicy, wyrosła — kapusta... kwaśna... gorzka... odrazu zgniła“!

„Prawdziwy to nr. 44. Krew dawnych bohaterów już była zgnuśniała w żyłach ojca, który biernym męczennikiem, ofiarą pięknej żony być tylko umiał; — w nim, w tym Siergieju owa krew bohaterska już zupełnie nawet barwę straciła. A burzy się w nim i miota ta jakaś szampańska lawa, płynąca w żyłach swawolnej „matki obcej“.

„Miłość“ Tadeusza Rittnera odtwarza w krótkich, ale wyrazistych rysach bezmiar poświęcenia dla ociemniałego na wojnie męża kobiety, dawniej przez niego nie kochanej.

I w „Opłatku“ Ludwika Stasiaka tragedya starszej już pary małżeńskiej, która w dzień wilii Bożego Narodzenia jedzie na mogiłę syna-jedynaka pod Limanowę, ażeby przełamać się tam opłatkiem i z nagrobnego krzyża zaczerpnąć wiary w przyszłość i ukoić bezmiar żalu w błaganiu:

„Podnieś rączkę, Boże Dziecię,
Błogosław Ojczyznę miłą“...

Równie świetny jest „Cywilny woźnica“ Maryi Czeskiej, którego starość zmogła na wojnie, a że nie miał po co wracać w Jarosławskie do zgliszcz domostwa swego, dostał się do szpitala wojskowego, żeby uniknąć poniewierki.

W „Poecie“ zadrwił Henryk Zbierzchowski wspaniale z redaktorów dzienników, goniących za tematami aktualnymi, wojennymi. Parafraza zaś wiersza, przytoczonego w nowelce, jest wprost niezrównanem szyderstwem z publicystyki zaściankowej.

Nowela Feliksa Brodowskiego p. n. „W piwnicy“ odtwarza żywo grozę bombardowania kościoła i rozpacz duchową bezsilnego wobec takiego fatum proboszcza.

Kończy omawiany tomik „Matka“ Tadeusza Frenkla, odmalowana z uderzającą prawdą. Realizm rysunku dosięga swego zenitu, gdy pani Agata przystąpiła do mogiły i padła na nią krzyżem, obejmuje rękoma zimną, wilgotną ziemię, a z piersi jej wydobył się straszny jęk i całe ciało poczęło trząść się, targane febrycznym dreszczem. „Żołnierz postąpił ku niej, pochylił się i delikatnie dotknął jej ramienia. Nie poruszyła się wcale. Wzruszył ramionami, podszedł do wozu, wetknął koniowi w pysk resztę niedojedzonego chleba i rzekł do niego porozumiewawczo:

Matka musi.. Inna toby się nie rozkładała na glinie. A ty wiesz, co to matka?

Stuknął konia w pysk biczem.

Nie wiesz, głupia mordo, nie wiesz.. Matka to... Ha, ha!

Splunął filozoficznie, wskoczył na kozioł, targnął lejcami i wóz potoczył się szybko ku miastu, aż zniknął w gęstej mgle porannej. Było coraz widniej.

Pani Agata leżała krzyżem, obejmując mogiłę, nieruchoma“...

Choćby artystycznie rzeczy te nie we wszystkiem były dociągnięte, przecież przez to, że mówią o wysiłkach ludzkich, muszą być poczytane za wypowiedzenie się literatury na przełomie wieków i wypadków historycznych. To też tom omówiony, zawierający część tego wypowiedzenia się pisarzy, co poza kołem spraw dziejowych stojąc, ich znaczenie, wpływ, podłoże, na jakiem rozwijały się, skutki i miarę w swoich słowach skreślili, zasługuje na dobre słowo w zupełności.

Dr. Stanisław Zdziarski.

Korespondencya z Moraw.

Pisałem niedawno o uchodźcach naszych, żyjących obecnie na Morawach w powiecie Neutitschein. (por. kronikę n-ru 21 z r. b.). Jak dawniej, tak i teraz ta sama bieda ich gnębi; czasy coraz to gorsze, przednówek dał się bardzo we znaki, wielu z nich słabszej budowy spuchło z głodu, a niektórzy nawet nie przetrzymali tej próby i legli na obcej ziemi, składając ze swojego życia, nieraz w rozkwicie wieku, ofiarę przebłagalną za grzechy świata, które tę chłostę Bożą w postaci wojny i nędzy przez nią spowodowanej na ziemię sprowadziły. Ale wśród tych czarnych chwil na uchodźtwie, są czasem bardzo miłe i jasne; jedną z takich przeżywaliśmy 15 lipca; oto dwie pary staruszków siwowłosych w pięćdziesiątym roku pożycia małżeńskiego stanęło przed ołtarzem po błogosławieństwo Boże na resztę lat. Co za piękny był to widok: ustrojeni w szaty narodowe, przyjechali z Jaśnika 14 klm. do Jeryna, gdzie w otoczeniu dzieci i wnuków również odświętnie przybranych przez miasto udali się do kościoła św. Trójcy, w którym co niedzielę i święto odbywa się nabożeństwo polskie. Po drodze z dworca przyłączyło się wielu ciekawych Niemców i Czechów, którzy razem z nimi przyszli do kościoła. Od bramy wprowadziłem czcigodnych jubilatów w procesyi do kościoła przy śpiewie „Serdeczna Matko“, następnie odprawili spowiedź wraz z dziećmi i krewnymi. W czasie kazania ogłosiłem, że z polecenia Najdost. Metropolity naszego J. E. X. Bilczewskiego udzielę im wszystkim arcypasterskiego błogosławieństwa, a do tego otrzymają jubilaci 100 kor. w upominku, a dzieci także tyle, które w dobroci swojej ukochany Arcypasterz im dał przezemnie. — Płakali rzewnie z radości, że przecież Arcypasterz o nich, swoich owieczkach, pamięta i serdecznie modlili się na Jego intencyę. Po mszy św. pożegnawszy się gorąco odjechali do miejsca swojej przynależności, już nie sami ale z łaską Bożą, która będzie ich wspierać i osładzać im chwile starości. Uroczystość zrobiła ogromne wrażeniei na staruszkach i na wszystkich zgromadzonych, a zwłaszcza na miejscowej ludności, która dowiedziawszy się od naszych, że ci staruszkowie brali ślub złoty, a nie rozumiejąc tego, dziwili się bardzo, że takim dziadkom w tak ciężkich czasach jeszcze chce się żenić.

X. M. Kaspruk.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya przemyska.

Prezentę otrzymali: XX. Jan Wilkiewicz, prob. w Zagórzanach, na prob. w Kobylance; Antoni Lorens, administrator w Żurowej, na prob. tamże; Wojciech Wanielista, wik. w Rudniku, na prob. w Bielinach.

Uwolniony z wojskowej służby duszpasterskiej X. Czesław Broda, katecheta szkół w Woli ranizowskiej.

Dyecezya tarnowska.

Zamianowany administratorem w Radomyślu wielkim X Jan Kowal, wik. tamże.

Nowowyświęcony X. Antoni Stańczyk przeznaczony na wik. do Ujanowic.

Zmarł X. Alojzy Durand, były kapelan Sióstr N. Serca Jez. w Zbylitowskiej Górze, w 65 r. życia. — *R. i. p.*

Na fundusz prasowy złożył X. Dr. Szydelski 21 kor

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 17.